

Prenumerata w miejscu.
 rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
 w Będzinie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
 w Brzezinach „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
 w Dąbrowie „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 „Tomaszewski J. w Rawie „Szewliodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Powieść Elizy Orzeszkowej
PAMIĘTNIK WAŁAWY
 część IV.
 wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 9-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.
 (2—1)

CENY PRZYSTĘPNE.
TRAN LEKARSKI
 tak żółty, naturalny, jakoteż biały, na parze oczyszczony po cenach znacznie niższych.
 Oliwy Nicejskie i prowancskie, na flaszki i fun.
 Oliwy do palenia i do maszyn tanie.
 Ekstrakt i Esencyje octową.
 Artykuły gospodarstwa domowego i rolnego.
 Potrzeby toaletowe, Artykuły lekarskie, poleca
Skład Materjałów Aptecznych
J. ŻARSKIEGO
 dawniej Gamfa Soczotowskiego i S-ki w „Petrokowie.”
plac Ekaterynski.
TOWAR WYBOROWY.

RS. 1200
 potrzebne jest zaraz na pierwszy numer hypoteki, nie obciążonej żadnymi zgoła długami. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”.
 (3—2)
FOLWARK
 rozległości **wiók 20**, o wiorst 2 od Lublina odległy, jest **do wypożyczenia w dzierżawę.** Wiadomość bliższa u Teofila Ciświckiego — adwokata przysięgłego w Lublinie.
 (4—2)

Oryginalne amerykańskie MASZyny DO SZycIA SINGERA nabyć można w KSIĘGARNI F. JĘDRZEJEWICZA w „Petrokowie” na wypłaty PO RS. 1 TYGODNIOWO.
 (10—10)

SĄD LUDZKI.
 Z prawdziwym zdziwieniem przychodzi nam nieraz odczytywać sprawozdania z przestępstw kryminalnych, tak dziś niestety rozpowszechnionych—a ze zdumieniem dlatego, że pobudki do owych przestępstw, dokonywanych najczęściej przez najzdrowszych fizycznie ludzi, teoretycy starają się odnaleźć już to w odległych przypuszczeniach psychiatrycznej natury, jak zbrodniach umysłowych, w obłędzie, wadliwym ustroju systematu nerwowego i mózgu (co tylko wyjątkowo zdarzyć się może), już to

PIOTR WSIÓŁKOWSKI
 Korrektor fortepianów
 wszelkie reparacje i strojenie fortepianów, tak w mieście jak i na prowincyi, przyjmuje na zamówienie i wykonywa z całą sumiennością. Ulica „Słowiańska” dom W-jej Głowackiej.
 (3—1)
 Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego” opuściła prasę
Niedola Nibelungów
 w przekładzie
 Prof. Ludomila Germana.
 Cena kop. 72.—z przesyłką kop. 90. Dzieło to stanowi tomy 65—70 taniego Wydawnictwa.
 (2—2)
 Przy ulicy „Petersburgskiej”
DWA POKOJE
 frontowe na drugim piętrze do odnajęcia w każdym czasie. Wiadomość w Redakcyi.
 (0—2)

Winogrona Badeńskie.
Winogrona Badeńskie
KURACYJNE,
 nadchodzą codziennie świeże do handlu win i towarów kolonialnych.
W. Zaleskiego w „Petrokowie.”
 Tenże skład poleca **Naftę Amerykańską** i **Ruską** na beczki i garnce w najlepszym gatunku.
 (0—8)
Winogrona Badeńskie.

Placyd Blinstrub
 Adwokat Przysięgły
 otworzył kancelaryję w „Petrokowie”, przy ulicy „Petersburgskiej”, w domu W-go Karlińskiego. (3—3)
SPRZEDAJE SIĘ
 Dystrybucya Cygar i Tytoniu egzystująca od 10 lat w domu W-go Strzeleckiego w „Petrokowie”, z powodu zmiany interesów familijnych.
 (3—2)

w chwilowej gwałtowności temperamentu, lub w rozpacz, zemście, chciwości, gdy obok tego, prawie nie zdarza nam się czytać śledzenia przyczyn zbrodni tam, gdzie ona ma swój właściwy związek i siedlisko, a które to siedlisko, zdaniem naszym, nie jest bynajmniej na krańcu odległych przypuszczeń, ale stoi tuż przed nami.
 I zadajemy sobie pytanie: miałaby prosta droga być trudniejszą od łamanej?
 Przy uświęceniu powyższej metody, naturalnem się zdaje, że w tłumie hipotez nie możemy odszukać stanowczego rozwiązania zagadki, — powtórze, że nie szukając przyczyn występku we właściwym, przyrodzonym ich źródle, mianowicie, w nieświa-

domości zasad moralnych, nie zaprowadzamy środków takich, jakie jedynie posiadacby mogły niewątpliwą siłą ukrócenia złego i zmniejszenia zwiększającej się wojaż liczby przestępstw.—Biorąc tylko codzienne fakta za podstawę do wniosków, sądzymy, że owa ustawiczna progresyja ku złemu zamiast ku dobremu, jest zupełnie dostatecznym dowodem tak niedokładnej teoryi, jak i wadliwego ustroju w postępowaniu karnem.
 Podobne uwagi po raz setny przysły mi na myśl, kiedy przeczytałem biegłem piórem skreśloną „kronikę sądową” w № 248 „Wieku,” mianowicie, o skazaniu na całe życie występnej, lecz ciemnej, ubogiej, niespełna 18-letniej dziewczyny. — W całym szeregu skomplikowanych teoretycznych przypuszczeń, obserwacyj lekarskich, lub motywów sądowych, starających się określić przyczyny i charakter zbrodni, po wyczerpaniu których znaleziono dziewczynę zupełnie zdrową na ciełe i umyśle — ani jednym słowem nie potrącono o kwestyję, czy czasem nie chora była dusza owej małodziej denatki, jedynie skutkiem zupełnego niedostatku wychowania moralnego, z powodu ciemnoty, braku dobrych przykładów i nie nauczania jej w dzieciństwie choćby tylko dziesięciu praw moźeszowych. Czy wiedziała ona, czy słyszała kiedy o tem, że zabić lub ukraść jest występkiem?..
 Nie wiemy więc, czy dochodzono, w jakich warunkach rozwijał się umysł małodziej dziewczęcia, czy rodzice lub ich zastępcy sami byli uczciwi, czy nauczyli je pacierza i czy wpajali w nie zasady moralne, nie na powierzchownych tylko praktykach, nie na bigoteryi i antyfonach oparte, lecz na czynach, na prawidłach uczciwego życia i mężnej wytrwałości w ciężkich próbach z losem (*). Sądzymy, że gdyby uprzednie dociekania i obserwacyje zwrócono w tym kierunku, niechybnie znaleziono by owe nieodgadnione źródło „obłędu” nie-szczęśliwej dziewczyny, a może i wyrok byłby łaskawszym.
 Jakoż widoczne to jest z samego sprawozdania, z którego pozwólmy sobie przytoczyć kilka następnych wierszy:
 „Stanisława Agda, niemowlęciem była wzięta z warszawskiego domu podrzuteków przez pewnego włościanina, w którego chacie wychowywała się jakby własne jego dziecię do lat 16.—Wtedy to opiekun Agdy ożenił się po raz wtóry, i dziewczyna *zmuszona szukać zarobku po za domem*, pracowała przez półtora roku w fabryce żyrdardowskiej, a potem (w styczniu r. b.) wstąpiła do służby folwarcznej w Adamowie. Tutaj, stosownie do polecenia dziedzica, *rozkazano jej sprządać na miejsce swoją pościel*; w przeciwnym zaś razie *zagrożono utratą miejsca*. Agda nie spodziewała się dostać pościeli z domu przybranego ojca, gdzie podówczas rządy objęła całkowicie druga jego żona; po-

(* Plutarch powiada: „nierównie łatwiej zbudować miasto w powietrzu, nizeli uczynić przy życiu społeczeństwo bez religii.” (Przyp. aut.)

potrafi go utrzymać wobec potęg małościasteczkowych? A Radea od rogacizny i nierogacizny czy zawsze gotów do poświęceń dla wszystkiego i wszystkich? Boles jak się miewa, czy zawsze boleje nad urodzajem i nieurodzajem, deszczem i pogodą? Napisz o wszystkim; masz wytrawniejsze pióro — może zdołasz zmienić moje zbyt pesymistyczne poglądy, a wymianę naszych myśli może niejedyn brak Łata przeczyta, pomyśli, zastanowi się i na przyszłość inaczej postępować będzie...

(podpisano) *Michał Piaskowski.*

Wiadomości Biejące.

— **Wydawcy mapy pogładowej** Królestwa Polskiego, uwzględniając nadchodzące zewsząd żądania, pomimo zamkniętej już prenumeraty, *obniżyli na pewien czas cenę jej ostateczną z rs. 15 na 12, płatnych w dwóch ratach po rs. 6— przy zamówieniu i przy odbiorze.* Stosownie zatem do nowego ich ogłoszenia i udzielonego nam upoważnienia, przyjmowanie prenumeraty wznowiamy; pobierać jednak takową będziemy od tąd w dwóch ratach po rs. 6 (a nie 5, jak poprzednio).

Mapa gotowa będzie do odbioru w I-m kwartale r. 1885, naklejona już na płótno, opatrzona dwoma walcami do zawieszania i polakierowana. Nadto, posiadać będzie sznur, zakończony dwoma chwastami.

— **Dzień zaduszny** w naszym mieście, przy sprzyjającej pogodzie, odbył się równie jak lat przeszłych, wśród licznych zgromadzenia pobożnych i rzesistego oświecenia prawie wszystkich grobów i nadgrobków, jakoteż udekorowania ich festonami, wiencami i sztucznymi kwiatami. Niektóre z grobów zdawały się imponować innym wielością światła i różnobarwnością lamp, co bynajmniej nie odejmowało znaczenia skromnym upiększeniom i nielicznym światełkom na mogiłach ubogich. Smutek malujący się na twarzach i oczy wczbrane łzami, przy kornej modlitwie po nad grobami, świadczyły wymownie, że świętych uczuć nawet sroga śmierć nie w mocy wydrzeć z serc ludzkich. Zachowanie się zwiedzających, tych nawet, którzy tylko zewnętrznego szukali wrażenia, było przyzwoite i poważne, szanujące bolesność drugich i miejsce wiecznego spoczynku.

Zwracając się do ozdób grobów, nie uważamy za stosowne, ubieranie ich w latarki chińskie, które właściwsze są raczej ilu-

minacyjom, teatrzykom ogródkowym, niż miejscu tyle poważnemu.

Miejscowy zwyczaj sprowadza tu, z procesyjną wieczorną, w przeddzień dnia zadusznego, po kilka tysięcy ludzi; w sam zaś dzień zaduszek, zwiedzając cmentarz już niewiele osób i oświetlenie grobów praktykuje się tylko tu i ówdzie. Kto więc nie zna miejscowego zwyczaju i dopiero w sam dzień zaduszny przychodzi do grodu umarłych, nie widzi już i 10-ej części tego morza światła, jakie zalewa cmentarz w przeddzień zaduszek.

O samym cmentarzu naszym wypada powiedzieć, że z każdym rokiem przybywa mu coraz więcej pięknych nadgrobków, że utrzymywany jest w porządku, i tylko życzyliby wypadało, aby gałęzie drzew były podcinane i wogóle, aby gąszcz krzewów i samych drzew tak bardzo się nie rozposierał—bo zaciemnia widok nadgrobków, utrzymuje szkodliwą dla nich wilgoć i nie pozwala rosnąć i rozwijać się kwiatom. Należałoby także baczej przestrzegać, by nie dopuszczano się rwania tych ostatnich, wyrwania ich z korzeniami i przesadzania na obce groby, tudzież niszczenia pomników.

— **Pobór do wojska.** W roku bieżącym, z gubernii piotrkowskiej powołanych ma być do wojska nowozaciężnych 2761. Z tej liczby z powiatu: będzińskiego 354, brzezińskiego 245, częstochowskiego 361, łaskiego 310, łódzkiego 432, piotrkowskiego 448, radomskiego 405, rawskiego 206.—Losowanie rozpocznie się we wszystkich powiatach jednocześnie, dnia 1 (13) listopada; ponieważ jednak każdy powiat podzielony jest na rewiry, a liczba rewirów nie jest w każdym powiecie jednakowa—przeto czas ukończenia losowania nie może być jednocześnie we wszystkich powiatach. Natomiast oznaczony jest ściśle termin stawienia się nowozaciężnych, po skończonym losowaniu, na punktach zbórnych, których jest dwa—piotrkowski i łódzki: w pierwszym punkcie ma stanąć powiat będziński 8 grudnia, częstochowski 9 grudnia, radomski 10 i piotrkowski 11 grudnia; w drugim punkcie stanąć ma powiat rawski 5 grudnia, brzeziński 6 grudnia, łódzki 7 i łaski 8 grudnia.

— **Nauczanie wyrobu koronek** odbywające się dotąd w tutejszem mieście w godzinach po obiednich, z powodu krótkich dni, zostało zamknięciem do wiosny. Uczyło się 14 uczennic; przy zamknięciu było 12-cie; uczennice przez 6 z górą miesięcy skorzystały z nauki o tyle, że mogą

już wyrabiać dość gustowne i stosunkowo kosztowne koronki (łokiec do 12 złotych). Każda z byłych uczennic obecnie może przyjmować zamówienia na swą własną korzyć. Spodziewamy się, że publiczność nasza zechce ten kielkujący przemysł miejscowy podtrzymać. Wyroby mogą być z nici lub z jedwabiu. Część okazów wystawioną została w księgarni W-go Jędrzejowicza. Na początek podajemy adresy zajmujących się wyrobem rzeczonych koronek następujących osób: p. Zielińska (dom p. Michałkowskiej), — p. Różycka (dom D-ra Strzyżowskiego), — p. Hołubska (Byk. przed. dom p. Jasińskiego), — p. Heinrich (dom Czerwińskiego za parowym młynem), — p. Musiał (dom Mielezarskiego przy Alei).—Zalecając jak najusilniejsze poparcie wzmiankowanych usiłowań—resztę adresów pozostałych pracownic, podamy prawdopodobnie później, po uzyskaniu odpowiedniej ich na to zgody.

— **Mysł założenia Muzeum prowincjonalnego** (przemysłu, rolnictwa i sztuki) podana jako rzekoma nowość przez organ łódzki—oddawna już jest u nas w Piotrkowie na porządku dziennym, i są tacy, którzy nad jej urzeczywistnieniem szczerze pracują; jeśli dotąd nie wspominaliśmy o tem, to dlatego, że wolelibyśmy byli podzielić się z czytelnikami wieścią o fakcie już spełnionym; dziś jednakże, gdy wzmiankowany organ uzurpuje wyłącznie dla Łodzi prawo założenia podobnego muzeum na guberniję piotrkowską—musimy zastrzedz sobie niniejszem prawo pierwszeństwa.

— **Pożar.** Dnia 1 b. m. w samo południe wszczął się w naszym mieście, pożar: na Wielkiej Wsi zapaliło się kilka stodół mieszczkańskich, pełnych zboża. Energetyczna jednak rozstrazna ognia wietylko nie dopuściła rozszerzenia się niszczącego żywiołu, ale wśród pięciogodzinnego ratunku, zdołała wyratować z płomieni znaczną część palącego się zboża. To też dotknięci nieszczęściem właściciele spalonych stodół ze łzami w oczach dziękowali dzielnym obrońcom za to, że przynajmniej będą mieli czem obsiać swe pola.

— **Jatki p. Bartenbacha** zostały nareszcie uratowane, dzięki bezstronności miejscowej władzy. Wyznaczona do sprawdzenia rzetelnego stanu rzeczy specjalna komisja, zbadawszy takowe ponownie pod względem sanitarnym, przysłała do przekonania, że właściciel jatek, zaraz przy ich budowie poczynił wszelkie kroki

rozmaitych zawsze musiało być pełno. Jedli, pili, kłaniali się, chwaliли; a paniąka wystrojona do nich, by lalka! Moja Janiu, tak się to niby mówi, ale to zawsze przecie jest za czem potęsknić i pożałować czego.

Janina — *(rzewnie, przestawszy głos)* I cóż mi przyszło z tego? Nic. Straciwszy rodziców, straciłam wszystko. Wszyscy odsunęli się odemnie, zapomnieli... *(Łezkowa drżenie)* Pozostało mi tylko sieroctwo, bez rodziny, bez chleba... bez dachu... Nic nie miałam... nic nie umiałam... i gdyby nie Antoś... *(obeiera oczy; po chwili słycać kroki; Janina pomieszana, wstaje szybko, starając się ukryć wzruszenie)*.

Łezkowa — *(budząc się)* Wichher, powiadasz, wichher? Ha, cóż dziwnego; jak dziś pamiętam, było to, żeby nie skłamać... *(głębia wchodzi spieszenie Antoni)* Aa... to ty Antoni... *(wstaje szybko, wyciągając z uczuciem ręce do wchodzącego)*.

SCENA 2-a.

Też same i Antoni.

Antoni — *(ubrany bardzo skromnie, niezważając z początku na matkę, z uczuciem obejmuje Janinę)*. Jak się masz, żonuchno!

Janina — *(wilając się)* Dlaczego dziś tak późno?

Antoni — *(wpatrzony ciągle z uwielbieniem w Janinę)* Jutro święto... dlatego miałem dziś więcej nieco zajęcia... więcej do wyłożenia... *(Łezkowa zachodzi około Antoniego najprzód z uczuciem, później niecierpliwie)*.

Janina — Ach, nieznośne muszą być te lekcye... to ciągle bieganie po błocie, śniegu... po piętach...

Antoni — *(z westchnieniem)* Cóż robić? *(wiltając Łezkową)* Dobry wieczór mateczko.

Łezkowa — Nareszcie... *(z urazą)* zobaczyłeś mnie przecie... Myślałam, że się już nie przywitasz ze mną... bo i to już zdarza się czasem...

Antoni — *(z wymówką pomieszany)* Mateczko! Łezkowa — Tak, tak, wiem ja, wiem, że dla tej pani, proszę ja kogo, to już i rodzona matka w kąt poszła... a jakże! *(Janina słoł pomieszana, następnie zamysła się)*.

Antoni — Cóż znowul *(całuje ją po rękach)*, Łezkowa — *(udobruchana)* Ty... ty... *(to całuje go w czoło, to rozrzewniona, obeiera oczy ukradkiem)* hm... proszę ja kogo... *(przychodząc do siebie)* a zawsze się spóźniał... Samowar jaż wystygł zupełnie... Strach pomyśleć, co tych węgli u nas wychodzi... *(idąc na prawo)* a to kosztuje, dużo kosztuje... znowu trzeba dolożyć...

Antoni — *(weselej, odprowadzając matkę)* No, no, co tam, wygramy na loteryi...

Łezkowa — Acha, to najprędziej *(wychodzi na prawo)*.

SCENA 3-cia.

Janina, Antoni.

Antoni — *(żywo, podchodząc do Janiny)* No? Nie pytasz o nic więcej?... Żonuchno? Czy sądzisz, że zapomniałem?

Janina — *(budząc się z zamyslenia)* Co mówisz?

Antoni — *(coraz weselej)* O, o nie udawaj no, filutko... Dziś przecie sobota... *(podaje paczkę)*

Janina — *(biorąc chętnie)* Ach, to cukierki! Hm... doprawdy, jak ty pamiętasz o mnie Antosiu! *(odwijając)* Dziękuję mężusiowi, słicznie dziękuję. Ach, jakie wyborne, a jak dużo! *(po chwili, ze smutkiem, oddając cukierki)* Tylko, że... mój Antosiu, może to bardzo drogie? Tyle masz teraz wydatków; matka tak upomina...

Antoni — No, no, taka drobnostka... raz na tydzień... *(podsuwając)* Proszę... Janiu... *(Janina staje przy stole, zajęta cukierkami; Antoni siada tuż obok i śledzi ją z zachwytem)*

Janina — *(po chwili, nieco pomieszana)* Eh, Antosiu, dlaczego patrzysz tak na mnie?

— Zamurowane kołanki. — Jedyną wejście jest przez te drzwi — a co już straciłeś ochotę? — zawołał starsze trzymając. — Posłuchaj dobrze mój chłope, i powiedz, czy nie słyszysz tam jakiego szmeru wewnątrz? Obenreizer przysunął się, a potem cofnął przed siebie. — Och! — zawołał, — teraz rozumiem, kiedy byłem na nauce u zegarmistrza, mówiono o tem. Pierwotnie wieg wykonywali swój zegar bezpieczeństwa, i pan go kupił? — Ja sam; to jest właśnie zegar bezpieczeństwa, to jest to, co moi sąsiedzi zowią zabawką ojca Voigta; nie miałem nigdy moich kluczy. Żadna siła, bezka przodu nawet nie zdola poruszyć tych drzwi. Mój mały zegarek szepce wewnątrz „tik tak, tik tak” i wypelnia mój rozkaz. Drzwi nie ustępują nikogo tylko szepcą „tik tak, tik tak, a małe „tik tak, tik tak” mnie tylko słuchają. Ocz to, co sobie wymyślił ten stary dzielnik Voigt, na złość wszystkim złodziom. — Czy będe mógł widzieć zegar działający? — rzekł Obenreizer. — Przypuszczam pana za moją cięka wosk, ale wiem, że uobodziłem dawniej za dobrego zegarmistrza. — Tak, zobaczysz go działający — zawołał Voigt. — Która godzina? — Za minutę będzie ósma — uważaj! za minutę drzwi same się otworzą. Minuta upłynęła, i zwolna powoli, bez szelestu, jakby popchnięte niewidzialną siłą, drzwi się otworzyły i ukazały ciemny pokój. Z trzech stron przybite były do ścian pulki, na których w porządku poustawiano drewniane skrzynki, a na nich różnokolorowemi literami wypisano nazwiska klientów notaryjusza. Voigt zapalił świecę. — Teraz przypatrz się zegarowi — rzekł z dumą — mogę powiedzieć, że posiadam najciekawszą rzecz w

— 125 —

według swego ulubionego zwyczaj. Nakoniec stoń — ce zaszło.

Obenreizer zamknął okiennice i zapalił świecę. Oczekiwana chwila zbliżała się; czekał z zegarkiem w ręku.

O ósmej, zwolna, powoli, bez szelestu, jakby popchnięte niewidzialną siłą, drzwi się otworzyły.

Przeczytał nazwiska wypisane jedne po drugich... żadnego śladu tego, którego poszukiwał. Odsunął rządy zewnętrzny i szukał dalej.

Tam stały skrzyneczki starsze, niektóre już zniszczone. Pierwsze cztery miały wypisane nazwiska po niemiecku i po francuzku, piąty napis był niezrozumiały. Obenreizer wziął ją i zaniósł do okna, aby się lepiej przypatrzeć. I — o cudzie, pod gęstą powłoką kurzu przeczytał.

„Wendal.”

Klucz przywiązany do szpagatu wisiał przy skrzyneczce. Otworzył ją i wyjął papiery; położył je na stole i zaczął czytać.

Nagle oczy jego dziko błyszczące zamglily się. Przykre rozczarowanie, śmiertelne podziwienie odbiło się na jego pobludłej twarzy. Podparł głowę rękoma, aby się zastanowić; z zabranych papierów porobił kopie, oryginały włożył do pudełka, pudełko na swoje miejsce, zamknął drzwi dębowe i uciekł przez okno.

W tym samym czasie kiedy morderca i złodziej uciekał przez okno do ogrodu, notaryjusz w towarzystwie jakiegoś cudzoziemca zatrzymywał się przed domem, trzymając klucz w ręku.

— Bądź pan łaskaw — mówił — panie Bintrey odpocząć w moim domu. Dziś w naszym mieście prawie święto — święto strzeleckie, — ale za godzinę wszyscy będą w domu. To szczególnie, że właśnie do mnie się pan zwróciłeś z zapytaniem o hotel.

No, zanim się tam pan udasz, pozwól, abym cię mógł ugościć w moim domu.

— Moze okienko? — Nie, — odpowiedział notaryjusz, — szukaj dobrze wolał. — Muszę być zapewne inne jeszcze drzwi — za — ki, ani zasławy, ani nawet zamku. nie było sposobu otwarcia ich: nie miałem ani klam — larem w ręku, lecz ze zdziwieniem sprostując, że bowę, nabite gwóźdźmi. Obenreizer zbliżył się z pu — I palem wskazał mu cięzkę, grubą drzwi dę — niejsze papiery są tam!... — I ówszem, spróbuj — rzekł — wszystkie waz — tawi. papiery w pularesie, i podaj go nowemu dependen — Pan Voigt usmiechnął się niezrażenie. Zamknął — nie wiem tylko gdzie ich miejsce? — Czy nie mógłbym wytrzeźwić Pana, — zawo — się dowiedzieć, gdzie jego opiekun chowa papiery. Obenreizer, zaczął bacznie słuchać, gdyż miał ry, przyslane mi od władz rządowych — dodał. — Lecz wprzód jeszcze, muszę schować pape — kazać dom i gminę. Starzec w kilku prostych wyrazach objaśnił go z nowymi jego obowiązkami. Po ósmej zaczęł człowiek podnosił się, mówiąc, iż instrukcyjne wstępne są skonczone, że teraz, chce nowemu pomocnikowi po — przegładając listy i papiery leżące na stole. się w kancelaryi notaryjusza, który go oczekiwali. Nazajutrz, pomiędzy siódmą i ósmą znajdował marzeniach. z głową pochyloną na pierś, w głębokich pograżony — dingo jeszcze przechrzątał się nad przegięciem jeziora, Ukarać go, za nieważną opinią o ich panu. rzyusza wpadły na niego z rogami, jak gdyby chciały Nie mógł skoneczyć, bo dwa duże barany nota — pomań pierwsze chwile mego dzieciństwa... Musiał

— 124 —

— 121 —

— Wendala?... od dwóch miesięcy słyszę często to nazwisko — przerwał notaryjusz. — Wszak to ten nieszczęśliwy Anglik, zabity na Simplonie, wtedy gdy ty zaledwie się ocaliłeś, lubo zraniony w twarz i szyję.

— Skaleczony własnym moim nożem — odpowiedział Obenreizer dotykając ran, widocznych świadków straszliwej a znanej nam walki.

— Własnym twym nożem, pragnąc ocalić przyjaciela — potwierdził notaryjusz. — Dobrze, bardzo dobrze. Ale rzecz szczególnie to nazwisko przypomina mi, iż przed laty miałem klienta nazwiskiem Wendal.

— Świat jest tak mały! — zauważył Obenreizer. — Zastanowił się jednak nad tem, że notaryjusz miał klienta tego nazwiska.

— Mówiłem więc, że nieszczęścia moje rozpoczęły się od chwili śmierci mojego przyjaciela. Udałem się więc do Medjolanu gdzie Defresnier i spółka zimno mnie przyjęli i wypędzili. Dlaczego? — nie dano żadnego powodu.

Pytałem, czy mając do zarzucenia memu honorowi? Żadnej odpowiedzi.

Jakie mają przeciw mnie zarzuty? Żadnej odpowiedzi.

Cóż mam myśleć o tem? — W końcu odpowiada — „możesz myśleć, co ci się podoba; to wcale nas nie obchodzi!”

— I to wszystko? — zapytał notaryjusz? I zażył niuch tabaki.

— To jest wszystko i sądzę, że dostatecznie mój panie.

— O nie — rzekł p. Voigt. — Dom Defresnier i spółka jest z tego miasta; firma znana, szanowna, nie ma jednak prawa bez przyczyny psuć opinii młodego człowieka. Na oskarżenie mógłbyś odpowiedzieć. Ale cóż odpowiesz ludziom, którzy nie mówią?

Przepaść.

16

niegłosi. Ale—dodał, przechodząc nagle z uniesienia do siodłaczy i niegłosi, —tę jeszcze haskę widać ci bę-dę panie, że wzięłeś pod swoją opiekę człowieka tak okropnie zniekształconego.

— Uspokój się; już ani słowa w tym przed-mioście—przerwał Voigt.—jutro rano bądź tu przed-przyjściem drugiego dependenta, pomogądy siódma a ośma, a znajdziesz mnie w tym pokoju. Sam cię ob-znajmie z zajęciem jakie tu mieć będziesz. A teraz, idź, mam listy do pisanja—nie chce już słyszeć o ni-czem.

Pożegnany z przyjaźnielską szorstkością i za-dowolony korzystnym wrazeniem, jakie wywarł na umyśle starca, Obenreizer mógł myśleć do woli. Wówczas zastanowił się nad jednym ustępem z roz-mowy ze starym notaryjuszem: przypomniał sobie, że tenże miał niegdys klisjenta nazwiskiem Wendala.

— Znam o tyle Angliję—mówił sam do siebie, siedząc na malej kaweczce przed kwaterą kwiatow—ze wiem, iż nazwisko Wendal jest bardzo rzadkie. Nikogo przez niego nie spotkałem z tem nazwiskiem! I mimowolnie spojrział przez ramie.

— W istocie świat jest tak maly, że nie można kroku zrobić, aby się od niego oddalić, nawet i po-smierci. — W ostatnich chwilach swego życia wyznał, że zdradził tajemnicę przyjacielu, który umarł, jak on... posiadał majątek, który do niego nie należał... ze powinieniem o tem pomyśleć! I ządał żebym stanął opodał, aby mógł mi się przypatrzeć lepiej, gdyż po-stać moja przypominała mu... Dla czego moja postać?... Czyż ta szczególna spowiedź mnie się dotyczy?... Och jestem pewny tych słów; nie straciłem ani jednego wyrazu! A jeżeli pojęzę to ze słowami tego idioty notaryjusza!... Cokolwiek bądź się stanie, nie strażę na zniestawienia jego pamięci i do pozyskania majątku!... Dla czego w Bazylei tak nastawał, abym sobie przy-

— Właśnie; pojmuje szanowny pan okropne moje położenie; gdyby na tem się tylko skończyło? lecz jakie ztąd wypłynęły skutki!

— Wiem, wiem, biedny chłopcze! Twoja wychowanka podnosi bunt przeciw tobie.

— Buntuje się!... to jeszcze mało — odpowiedział Obenreizer—moja wychowanka usunęła się z pod mojej opieki i schroniła się razem z p. Dor do tego Bintreya, prawnika londyńskiego, który na wszystkie me wezwania odpowiada, że Małgorzata nigdy do mnie nie powróci.

— I który pisze potem—ciągnął dalej notaryjusz, podnosząc swoją szeroką tabakierkę, aby poszukać czegoś między papierami,—który pisze, że przybędzie tu, żeby się z nami porozumieć.

— Pisze to!—zawołał Obenreizer.—A więc pa-nie, czyż moje prawa nie są słuszne?

— Tak mój biedny chłopcze, wszyscy, prócz zbrodniarzy, mają pewne prawa.

— A kto mówi, że jestem zbrodniarzem? — za-wołał Obenreizer dziko.

— Nikt tego nie mówi. Ależ trochę spokoju w zmartwieniach, przez litość! Gdyby dom Dufres-nier'a dał do zrozumienia, że popełniłeś jakiś czyn niegodny... oh! wówczas wiedzielibyśmy jak się z nim ołęjsć!

To mówiąc, podał mu krótki bilecik Bintreya, który Obenreizer przeczytał i zwrócił wołając:

— Ten prawnik angielski zamierza zapewne ode-brać mi władzę nad Małgorzatą!

— Tak sądzisz?

— Jestem pewny, znam go dobrze. Jest upar-ty i szydery. Ale powiedz mi pan: wszak władza moja nie może mi być odebrana aż do pełnoletności Małgorzaty?

— Naturalnie.

— Utrzymam ją więc i zmuszę Małgorzatę do

całej Europie... To też nie było komu pozwolić ją oglądać. Otóż przez pamięć twego zaniego ojca i ty ją widzieć będziesz. Tak, tak, będziesz jednym z nie-wielu moich ulubieńców, którym wolno wejść tu razem ze mną. No, spojrz na ścianę prawą, obok drzwi.

— Ależ to zwykły zegar,—zawołał Obenreizer— z tą różnicą, że ma tylko jedną wskazówkę.

— O nie! to nie zwykły zegar — odpowiedział Voigt—o nie! wskazówka obraca się wokoło cyferbla-tu, a godzina, na której sam ją postawił oznacza chwilę, w której drzwi otworzyć się muszą. Patrz! wskazówka stoi na ośmiej—czyż drzwi o tej godzinie się nie otworzyły?

— Czy tylko raz na dzień się otwierają? — za-pytał młody człowiek.

— Ależ nie; otworzą się tyle razy, ile razy im-pytają młody człowiek.

— Ależ nie; otworzą się tyle razy, ile razy im-pytają młody człowiek.

to nakażę, co właśnie teraz zrobić zamierzam... Spojrz, nad cyferblatem jest stalowe półkole wite w mur, tam znajduje się regulator, który obraca się wokoło cyferblatu, stosownie do mej woli. Uważaj, te numery mają mi wskazać, gdzie umieścić wskazówkę. Numer 1 oznacza, że drzwi się otworzą raz na 24 godzin, numer 2 znaczy dwa razy i tak dalej, każde-go rana przeczyszczały regularnie dnia całego nastę-wiam wskazówkę. Czy chcesz widzieć jak to robię? — Jaki dzień mamy?.. Sroda. Dobrze! Dziś zabawa strze-lecka nie będzie miał w biurze co do roboty. Scho-wajmy naprzód papiery z policyi. A teraz, sądzę, że nie potrzebuję nudzić cię, tak, i proszę, żeby otwo-rzył drzwi wpród niż jutro o 8-jej rano. Co tam re-gulator na numer 1. Zamykam drzwi i będzie mądry, kto go przed ośmią otworzy.

Obenreizer usmiechnął się. Poznał stałą stronę wynalazku wychwalanego przez notaryjusza; wiedział, że zegar może zdradzić zaufanie p. Voigta i wydać papiery na haskę jego dependenta.

— Zatrzymaj się pan—zawołał — w chwili, gdy notaryjusz miał zamknąć drzwi. Coś się poruszyło za skrzyneczkami. Voigt się obrócił.

Sekunda była dostateczną dla zręcznej ręki Obenreizera, do posunięcia regulatora z cyfry 1 na cy-frę 2. Gdyby notaryjusz raz jeszcze spojrzął na sta-lowie półkole, mógłby dostrzedz zamianę. Drzwi mia-ły się otworzyć raz jeszcze o 8-jej wieczorem, o czem wiedział jeden tylko Obenreizer.

— Nie widziałem, żeby się co ruszyło—rzekł p. Voigt. — Masz nerwy bardzo rozstrojone, mój synu; widziałeś zapewne cię od mojej świecy padający na ścianę, lub... Ale słyszę nadchodzącego twego kolegę, drugiego dependenta. Do roboty więc; rozpocznij od dziś budowę fundamentów swojej nowej fortuny.

I wesoło popchnął młodego człowieka do poko-ju; lecz zanim zgasił światło, rzucił jeszcze spojrze-nie pełne czułości na zegar—spojrzenie, które nie za-trzymało się na regulatorze—i—drzwi dębowe zamknął za sobą.

O trzeciej, robota była skończona i biuro zam-knięte.

Notaryjusz, jego dependenci i służba, wyszli pa-trzec na strzelających do celu. Obenreizer wyłoma-czył się, że nie ma chęci być uczestnikiem publicznej zabawy i odszedł. Sądono, że wychodzi na jakiś spa-cier samotny.

Zaledwie domowi wyszli, gabinet notaryjusza otworzył się, Obenreizer wszedł do niego. Drzwi zamknął na klucz, zbliżył się do okna, otworzył okien-nice i przekonał się, że niepostrzeżony będzie mógł wyjść oknem na ogród. Zasiadł w fotelu p. Voigta. Miał czekać jeszcze pięć godzin.

Dla zabicia czasu przeglądał pisma i dzienniki leżące na stole, lub też przechadzał się wszczep i wzdłuż,